( Nro. 53. )

# ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro. 27. 6. Marca 1821.

## Przyiaciele albo sto gwineów.

*( Ciąg dalszy. )*

»John,« rzekł Baronet do szatnego powiedz woźniey, by dopiero o szostey zaiechał. Nie urażay się przyiacielu! nie wyiadę iak o wpół siodmey, ale że móy woźnica iest zbyt powolny, a ia w pół osmey powrocić iuż muszę, przeto zaleciłem, by prędzey zaiechał. W godzinę ubiorę się, a resztę poranku przepędziem z sobą. Ale ale, John, nie zapominay odzwiernemu powiedzieć, że temu Panu wolny ma bydź wstęp zawsze w moim domu, wolne niech ma wniyście do mego sypialnego pokoiu, w porze obiadowey, południowey, kiedy tylko zechce, słowem, iest to nayszczerszy, uprzywileiowany móy przyiaciel. Ach przebacz drogi przyiacielu, że się ieszcze niektoremi domowemi zatrudnię przedmioty, abym się potém tobą tylko samym zaymować mógł. — Nowy woźnica nie podoba mi się zgoła, powolny iak szkapska fiiakierskie, i cężki iak koń piwowarski, powiedz Marszałkowi, ażeby go odprawił, a o inszego, podobnego temu, którego miał w Brightonie postarał się.

»Możeszże móy przyiacielu, bydź tyle pobłażaiącym, abyś niegrzeczności moiey chciał przebaczyć? za prawdę niemam ani chwili dla moich osobistych zatrudnień. Dalibóg nieraz iuż i złorzeczę tey Niższey Izbie. Wczoray wyszedłem z niey i bardzo pożno i srodze zmordowany. Mieliśmy diabelną rozprawę ze stroną oppozycyyną. Wszystko było nam przeciwne, iednak zwyciężyliśmy. Lubom był na obiad zaproszony do pewnego Rossyyskiego Kniazia, nie mogłem się atoli oddalić, aż głosować skończono.

Gdy to wymawiał przybrał minę poważną i w tymże samym tonie daley mowił: »spodziewam się przyszłego tygodnia bydź na obiedzie w Carltonhouse.« (*) Lecz nie do zapoznania była iego w tem względzie czcza chełpliwość.

(*) Pałac Xięcia Rejenta teraźnieyszego Króla.

Ależ powiedz mi proszę luby przyiacielu tweyże przyiaźni winienem, że mnie odwiedzasz, albo mam mieć szczęście oddania ci iakiey przysługi? ieżeli drugie, to mów śmiało, rozrządzay mną, każde życzenie twoie dopełnię święcie iak rozkazy naywyższey władzy. Mało mowię, tylko to i tak, co myślę i iak działam, kiedy tego iest potrzeba. Powtarzam; usług od ciebie odebranych nie zapomniałem i zawsze mi w pamięci zostaną; a skoro raczysz mi podać sposobność, dam tego dowody. Są wprawdzie tacy, których bogactwa i znaczenie zaślepiaią, lecz Bogu dzięki, nie należę do ich liczby. Dom móy urządziłem w naywyższym tonie i utrzymać go mogę. Bil do założenia nowego gościńca, podwoił szacunek dóbr moich, wszakże nie bez silnego przyłożenia się moiego. Droga ta idzie przez środek dóbr moich, ale naylichszą zabiera ziemię, za którą mi wszelako dobrze zapłacono. Summę rocznych z dóbr moich dochodów, mam zawsze w zapasie. Ostrożność tę uważałem za konieczną. Czegoż więcey, proszę cię, można sobie życzyć? Widzisz, żem zawsze ten sam w sercu co i w uściech..... iednak nie iestem tak szalony iak dawniey, nauczyłem się cenić grosze, i że wszystko im winniśmy, wiem to dobrze.

»Coż czynię? rozgadałem się bez końca, ale niech mnie wymowi wielomowstwa przyczyna, to iest, radość z widzenia przyiaciela, którey dostatecznie wynurzyć nie iestem w stanie.« Podziękowałem mu za tę grzeczność. »Wszczególnieyszym żyiemy wieku,« rzekł daley, przed kilku laty, byłem wydziedziczony, bez sposobu życia, dziś iestem dzięki twoiey przyiaźni, panem ogromnego szczęśliwem trafem, ieszcze zwiększonego maiątku, i widzę gruzy olbrzymich wielkości, których cienie niegdyś mnie ćmiły. Duc Rochemond, który zupełnie upadł, tułać się musi pod obcym niebem; dobra naszego Lorda-porucznika w zastawie; a biedny Fllimore za długi do wieży wsadzony. A tyż co przyiacielu o sobie nic nie powiesz. ?....

)(

W tonie i ułożeniu iego spostrzegłem bezwstydną wyniosłość, która mi się bardzo niepodobała, iako wyrodna córka dobrego mienia. Wszelako wystawiłem mu położenie moie, a lubom to w krotkości uczynił, zdało mu się przecież nieskończenie długiem. Uważał mnie iako posiadacza znacznego maiątku, i w tem się nie mylił. Tak zas bardzo był przekonany o moiey rostropności i doświadczeniu, iż nie dopuszczał, bym kiedyżkolwiek mógł bydź w potrzebie pożyczki; a tu błądził. W czasie krótkiego moiego przełożenia wielokrotnie zmieniała się fizyionomiia iego. Koleyno, iuż podziwienie, iuż nie ukontentowanie, iuż łakómstwo, pycha i pomieszanie w niey się malowały. Ostatni rys, który spostrzegłem, była niecierpliwość, i z tego wniosłem, że moie króciuteńkie opowiadanie, iemu nieskończoną wiecznością zdało się. Już więc przygotowany na przeciwną odpowiedź, pogardzałem niewdzięcznikiem, lecz przecież byłem ciekawy słyszeć wymówki, któremi się złoży po tak szumnych dopierotenko czynionych mi oświadczeniach przyiaźni. I oto! nadspodziewanego używa wybiegu. Ledwie ostatnie wymowiłem słowo, niezmiernie chychocząc się wykrzyka: »Mylisz się przyiacielu, znam się na farbowanych lisach, chociażeś szpasio, mnie przecież w pole nie wyprowadzisz. Znam cię, chcesz mnie doświadczać. Filut z ciebie, chcesz wiedzieć czy też wdzięczny ci iestem, czego, abyś się dowiedział, przychodzisz niby pożyczać pieniędzy, to iest probierczy kamień przyiaźni. Ale te sidła nie dla mnie. Uśmiechasz się, nie prawdaż, zgadłem? Tyżbyś to kapitały twoie tak niepewnie lokował! ty, który tak rozsądnym i ostrożnym iestes! nie, nie wierzę temu. Zaczniymy o czem innem. Zostań oto dzis u mnie na obiedzie, wyborną będę miał kompaniię. Zbiór talentów i ieniiuszow, autorów i autorek, cndzoziemców, zacnych członków Parlamentowych, i Bóg wie kogo ieszcze. Tybyś to pieniędzy potrzebował! cha, cha, cha, diabelnie grasz twoią rolą. Chcesz mnie złowić, nie uda ci się, poczekay figiel za figiel. Pozwalam, że iakiś tam bank prowincyyny upadł, ale żeś WPan na temże lokował-na to nie mogę pozwolić, nigdy nie pozwolę. Ale dosć o tem zostań na obiedzie.

Gdy ón tak plótł, ia w duchu rozmyślałem, czyby nie lepiey zostawić go, w przekonanin, żem chciał doświadczyć iego przyjaźni? ale nim się zdecydowałem, on iuż wykrzyknął: „Ey niech tam diabli biorą bank, zapomniymy o nim, a raczey mówmy o obiedzie.“

Tu iuż więc w tonie poważnym i mocnym, upewniłem go, że to wszystko, com mowił szczerą iest prawdą i żeby o mey otwartości wcale nie powątpiewał; że, ieżeli na moment mógł pomyslec, iż żartowałem, wierzyć teraz powinien moiemu rzetelnemu słowu; ieżeli zaś tego wybiegu chce użyć, dla tego tylko, aby mi odmowił, takie postępowanie uczciwego człeka niegodne, a ia będę ostatnim, do którego tak nikczemnego używa wykrętu.

Tem niby piorunem rażony, zagryzał usta, spuścił oczy, i w tey postawie rozmyślał minut kilka. Nakoniec zamiast odpowiedzi prostey, nowego używa finesu, szkaluiąc nie wymownie bankierów. „Co za bezczelność,“ rzecze, „męża, iakim WPan iesteś tak oszukiwać! ale też i ze strony WPana, co za łatwowierność! zaiste nie słychana, do prawdy nie podobna, i zaledwie nie powiedziałbym, iż zasłużyłeś na to.“

„Wszystko to bydź może,“ odpowiedziałem; „ale tu o tem mowa, czy mi WPan pożyczysz sta gwineów lub nie?“ Znowu odmieniła się fizyionomiia iego, a wraz był nie równie obłudnieyszym ieszcze. Naraz okazały się w twarzy iego upokorzenie, pomieszanie, żal; a dusza zdawała się cierpieć z powodu walki między powinnością i przyiaźnią a łakomstwem; skłonnością do sprawiedliwości, a skąpstwem. Na ostatek z wzrokiem i tonem wypracowanym ozwał sią, „wierzay mi kochany przyiacielu! nigdy ieszcze w mem życiu nie byłem w tak okrutnym położeniu. Albo muszę utracić szacunek moiego naywiernieyszego przyiaciela, albo działać na przeciw uroczystey przysiędze, wykonaney w chwili, w którey nie mogłem się spodziewać tego, nieszczęścia co mi się dziś wydarza. Czyniąc zadosyć prośbie WPana, nicbym więcey nie uczynił, iak tylko dogodził skłonności serca mego; lecz nie mógłbym tego zrobić, bez zgwałcenia równie świętych obowiązkow. Tu, wdzięczność wzywa mnie do zrobienia WPanu przysługi, tam nieszczęsna przysięga wiąże ręce i nie dozwala działać iak z serca pragnę.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

---

## Obraz życia ludzkiego.

Pan Chardin (Szardę) w swych podróżach przytacza nam anekdotkę, która służyć może za przykład, iż życie nasze iest krótką pielgrzymką. Derwisz ieden podróżuiąc w Indyiach, uyrzał pałac Gubernatora Prowin-

cyi, wchodzi do niego, kładzie torbę w przedsionku, dobywa z niey chleba, siada i czyni przygotowanie do wieczerzy. Jeden z straży Pałacowey, przybliża się do niego i zapytuie, czyli wie gdzie się znayduie? — W gościnnym domu, odpowie mu. — Co? przyiacielu? bierzesz Pałac za karczmę? — wyydź z tąd natychmiast. — Tamten się wzbrania — wszczął się rozruch, na którén Pan domu nadszedł, i zapytuie się o przyczynę tegoż? a śmieiąc się z omyłki Derwisza powiada, iż dóm ten do niego należy. — A przed tobą kto go posiadał? zapyta Derwisz. — Móy oyciec — a przed twym oycem? — Móy dziad. — A przed dziadem? — Móy pradziad. — Po twym zaś zgonie do kogo ma należeć? — Do mego syna. — Ach Panie rzecze Derwisz, dóm który tak często odmienia lokatorów prawdziwie iest oberzą.

An..... Kre.......

## Poźna starość.

We wsi Probabińce Cyrkule Kołomeyskim, na granicy Bukowiny żyie wieśniak nazwiskiem Stefan Kałeka maiący lat 116 iest zdrów i dosyć czerstwy, chodzi co Niedziela na Nabożeństwo do wsi przyległey Strzylcze, a często na targ do Horodynki, odległey o dobre pół mile, pilnuie swey pasieki, przytomny iest zupełnie, i pamięć ma wyborną. Lat temu 4 poiął był drugą żonę, a którey oddalenie dotąd go rozrzewnia. Uważaiąc iego siły fizyczne spodziewać się można, że żyć będzie lat kilka, co dowodzi; że skromne i pracowite życie Opatrzność nagradza długiemi laty.

An........ Kre.........

## Wiadomości Warszawskie. (*)

(*Z dnia* 5 *Lutego.*) Wyszedł czwarty oddział portretów wsławionych Polaków, litografowanych przez Pana Sliwickiego. Zawiera w sobie portrety: Wacława Rzewuskiego, Kaźmierza Puławskiego, Tadeusza Reitana i Jozefa Osolińskiego. Wydanie to zaleca się pięknym rysunkiem, doskonałem podobieństwem, tudzież nader ozdobnym drukiem i opisaniem życia tychże osob. Przyiemnie iest widzieć wierne oddanie rysów twarzy tych, których pamięć tkwi w sercach rodaków. Gdy zaś przerobienie wielu portretów podług poźniey odebranych dok.. nieyszych oryginałów, tudzież okazalsze przyozdobienie całego dzieła stały się przyczyną do nowych nakładów, prenumerata teraz kosztuie złotych 300.

(*Z dnia. 7go Lutego*) Słychać, iż Hrabia Rumianców Kanclerz Państwa Rossyyskiego (o którym donieśliśmy, iż został mianowanym członkiem Towarzystwa Krolewsko - Warszawskiego Przyiaciół nauk.) ofiarował 30,000 Złł. Pól. za całkowite wydanie rękopisma Pijiara Macieja Dogiela *Codex diplomaticus*. Jeszcze w roku 1773. Król Stanisław August miał zamiar swoim kosztem wydrukować to szanowne dzieło, lecz dla rozmaitych okoliczności tak chwalebne przedsiewzięcie nie przyszło do skutku.

P. Loudon Anglik (rownież mianowany Czł. T. P. N.) iest wynalazcą mostów wiszących, i podobno most pod Warszawą ma być podług iego planu stawiany.

Towarzystwo Naukowe Krakowskie mianowało swym członkiem Ludwika Osinskiego.

JPan Migdalski Mechanik w Polszcze urodzony, który Nauki swoie ukończył w Berlinie a teraz przez Komissyią Oswiecenia iako nauczyciel przy Instytucie głuchoniemych iest umieszczony, wydoskonalił i ukończył Instrument *Paralellograf*, zwany za pomocą którego można aż do ośmiu rownoległych ciągnąć linii w rozmaitych podług woli od siebie odległościach, które stosownie do potrzeby zbliżone lub oddalone być mogą od siebie, przez co tenże instrument nader użytecznym czynią do wszelkich tabel, reiestrów etc. Tenże Mechanik robi nowe i naprawia wszelkie instrumenta matematyczne, fizyczne i mechaniczne; mieszka w Instytucie głuchoniemych na Krakowskiem przedmieściu w PP. Wizytek kamienicy; gdzie wzwyż wyrażony Paralełłograf widzieć można.

(*Z dnia* 11 *Lutego.*) Deputacyia wyznaczona przez Nayiaśnieyszego Cesarza i Króla, pracuiąca nad sposobami dzwignienia kredytu kraiowego, wezwała obywatelów Królestwa aby iey w tym ważnym przedmiocie udzielali swych myśli i uwag, które maią bydź przesłane na ręce W. Kantorberego Tymowskiego Wice-Referendarza.

Od trzech dni tak przyiemny mamy czas, iż zdaie się, że iuż wiosna rozpoczęła, z rana lekki przymrozek czyści powietrze, a przez resztę dni słońce dogrzewa, ulice są napełnione używaiącemi tak miłey a niezwyczayney w Lutym pogody.

(*) Z Kuryiera Warszawskiego.

(*Zdnia* 12 *Lutego*) Prześliczna pogoda wywiodła wczoray tysiące mieszkańców stolicy rozmaitych stanów pomiędzy Aleie, i pierwszy raz tego Karnawału, na Wieyskiey kawie tyle się znaydowało gości, iż iuż mieysca zabrakło. Teatr narodowy był napełnionym, i licznych kilka balów.

## S o n e t y.

Dosyć iuż twoia dręczy mię niełaska,
Dosyć tey wzgardy, iużem dość zniżony.
Dłoń co budziła miękczące się tony,
Niezręczną łutnię, dłoń ta wnet potrzaska.

Lecz mey boleści, mey rozpaczy mało,
Zginę »czy·słyszysz? czekam ieszcze chwilę,
Dziś moie życie w twych wyrzeczeń sile,
Ozwii się!.. milczysz!.. a więc się iuż stało.

Więc patrz, o Anno!.. o szczęście bez tamy,
Spoyrzałeś, tylko a iuż się kochamy.
Spoyrzałeś a tym iednym ócz przelotem.
Cieszę się życiem, pieszczę sercem twoiem.
Odtąd więc będziesz mych pieśni przedmiotem.
A twa źrenica natchnień moich zdroiem.

### II.

Gdy się słońce w świat wytoczy,
A ogniem iego po łące
Błysną rosy krople drzące,
Anno to są twoie oczy.

Ale ieszcze twa źrenica,
Jakąś w sobie moc ukrywa,
Ta tylko tobie właściwa,
I przenika i zachwyca.

Kiedyśmy bowiem nieśmiali
Weyrzeniami się spotkali,
Serce mi nagle zadrzało,

Spłonąłem lubym zapałem,
Dreszcz przeiął żyły i ciało,
I iuż cię Anno kochałem.

### III.

Nie te zapały które tchnie Apolin,
Ni mię uniosły Hipokrenu wody.
Czuię moc weyrzeń, moc śpiewam urody,
Anna to miła iak strumyk wśród dolin.

Żywa pięknością iak farbami tęcza,
Jak ta w kolory w powaby obfita.
Młodość i skromność na licach rozkwita,
Żywym zórz blaskiem źrenice uwdzięcza.

Nie pączekże to ci wylewa dłonie?
Ogniem to życia koral ust iey płonie.
Tak czaruiący iak pogoda cicha.

Cień się zatoczył wkoło nad oczyma,
Zgubna dla czułych kiedy się uśmiecha
A iey głos? głos iey nic równego nie ma.

## Teatr we Lwowie. *

Wystawiano 28. Lutego napisany przez L. Dmuszewskiego dramat we 5 aktach: Jan Grudczyński Starosta Rawski. Znanym iest przedmiot tey na wszystkich teatrach polskich ulubioney sztuki, którą tak układ doskonały, ciekawa intryga, iakoteż trafnie oddane charaktery zalecaią. W zaymuiącey roli Tądeusza Tolembskiego okazał P. Nowakowski talent prawdziwego artysty. Bynaymniey nie zważaiąc na bardzo małą liczbę widzów odgrywał pracownie swoią rolę, i w każdem poruszeniu umiał zastosować swoią grę do tego staropolskiego charakteru. Tym się też znamienuie dobry artysta, że zawsze i w iakieykolwiek roli nie zapomina o swoiem powołaniu, i nie zaniedbuie dokładnie zgłębić powierzonego swoiey grze charakteru. Z tego to powodu zawsze P. Nowakowski swoią grą zaymuie, i zawsze powszechnie podobać się umie. Gra Pana Rudkiewicza w roli Grudczyńskiego ma niektóre zalety, towarzyszy iey bowiem praca i znaiomość sztuki, iednakże w niektórych chwilach potrzeba było okazywać więcey spokoyności duszy, i tęgości umysłu.

* Nastąpiła często iuż na tuteyszym teatrze grywana z Kocebuego przez X. Błotnickiego przełożona komedyia: Idź prostą drogą a nie zbłądzisz.

Redakcyia F. Krattera drukiem J. Pillera